

Filmy dla pokoleń

- Każdy ma w życiu jakąś ideę fix - powiedział Jerzy Hoffman. - Moją była ekranizacja Trylogii Henryka Sienkiewicza.

Te słowa były motywem spotkania w Muzeum Kinematografii z reżyserem, na którego dziele życia wychowały się dwa pokolenia Polaków. W 2014 roku przygotował nową wersję filmu „Potop Redivivus” dla trzeciego pokolenia kinomanów. Widzom wypełniającym szczelnie salę kinową opowiadał: - Kiedy byłem na Syberii, ojciec przysłał mi Trylogię: najpierw „Pana Wołodyjowskiego”, następnie „Potop”, a „Ogniem i mieczem” cenzura nie przepuściła. Dopiero później doczytałem tę część. Gdybym nie został wywieziony na Syberię, zginąłbym w Holocauście. Mimo wszystko uważam, że dane mi było żyć w ciekawych czasach.

- Hermetyczność polskich dzieł polega tym, że opowiadają o miłości do utraconej ojczyzny. To właśnie różni naszą literaturę i powstałe na jej podstawie polskie filmy historyczne od innych. Właśnie miłość i tęsknota za ojczyzną były dla mnie motorem napędowym do ekranizacji Trylogii. Miałem 7 lat, kiedy wybuchła wojna, a 40. urodziny obchodziłem na planie filmowym „Potopu” we wsi Wyszczenci. Za kompanię miałem ekipę filmową, pułk kawalerii Mosfilmu i szwedzkie pułki Karola Gustava.

Jerzy Hoffman zaczął przygotowania do filmu w 1968 roku i zanim przystąpiono do realizacji, reżyser miał rewizje w domu i był wzywany na przesłuchania. Po kilku takich rozmowach w UB Hoffman zorientował się w intencjach prowadzącego rozmowę oficera i przyznał, że istotnie może wyjechać z Polski, ale do Związku Radzieckiego. - Mam tam kolegów jeszcze z czasów studiów i uważam, że to dobry kierunek na emigrację - powiedział i na tej rozmowie wezwania zakończyły się.

- Realizacja „Potopu” trwała ponad 360 dni zdjęciowych, co dawało dwa i pół roku pobytu na planie filmowym. W tym czasie zawierano małżeństwa, rodziły się dzieci i następowały rozwody. Przyjeżdżali filmowcy z Anglii, Francji i byli zaskoczeni, jak słabo jesteśmy zaawansowani technicznie. Na przykład oni korzystali ze steadicamu, czyli specjalnej konstrukcji umożliwiającej bezwstrząsowe zdjęcia „z ręki”. My mieliśmy lektykę dla operatora noszoną na barkach przez 10 mężczyzn.

- „Potop” kręciliśmy za 1/10 budżetu filmów amerykańskich. A była to produkcja o widowiskowości hollywoodzkiej. Określano mnie wówczas jako najbardziej hollywoodzkiego reżysera Europy. Mieliśmy do dyspozycji pieniądze polskie i pomoc we wszelkich kwestiach organizacyjno-lokalizacyjnych. Kiedy realizowaliśmy scenę przemarszu armii szwedzkiej, na planie było 4000 mężczyzn umundurowanych idealnie według wzorów. Do tego repliki muszkietów wykonane przez rusznikarzy i armaty, które spełniały wymogi bojowe. Ale nie było dewiz, przez co brakowało taśmy filmowej. W „Panu Wołodyjowskim” pojawia się ciężarówka, bo nie mogłem zrobić dubla. Nalegałem na powtórkę, ale kierownik produkcji stwierdził, że to nawet dobrze, bo widzowie jeszcze raz pójdą do kina sprawdzić, czy ta ciężarówka rzeczywiście tam jest.

- W realizacji „Potopu” pomagali nam wszyscy. Mieliśmy pozwolenie na kręcenie w Częstochowie. Przez dwa tygodnie sanktuarium było zamknięte. Okna zostały zabite, zastępy straży pożarnej czuwały nad kontrolowanym pożarem klasztoru. Kmicic rzucał prawdziwe klejnoty ze skarbcza częstochowskiego (z dodatkiem jabłoneksu - gdyż bardziej się świecił). Kiedy powstała kwestia ujęcia z obrazem Matki Boskiej, na zdjęcia przyjechał prymas Wyszyński. Prymas zapytał, dlaczego nie możemy nakręcić kopii obrazu? Wtedy operator Jerzy Wójcik powiedział: - „Chcemy prawdziwy

obraz, bo Ona jest jedna”.

Oglądamy zatem w filmie autentyczny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Janusz Radziwiłł nosił biżuterię z bursztynu w srebrze, zrobioną przez jubilerów z Rygi. Atak husarii na Szwedów odpowiada relacji z pamiętników Jana Chryzostoma Paska: „trzeba ruszać w dym i golić”. Jednak mimo tej dbałości o autentyzm reżyser przyznaje, iż nie robił podręcznika. – Obraz oddaje odczucia człowieka XVII wieku. Wtedy wszystko było postrzegane inaczej, a moje filmy transponują tamte odczucia na współczesność. Ale czasy i sposób filmowej narracji się zmieniły – dzisiejszy widz kojarzy szybciej niż 40 lat temu.

Dlatego prezentowany aktualnie „Potop Redivivus” z 5 godzin i 16 minut oryginału skrócony został do 185 minut. Montażem zajęli się: Jerzy Hoffman, operator Jerzy Wójcik i montażysta Marcin Kot Bastkowski, który pracował również przy „Ogniem i mieczem” (1999).

– Mam nadzieję, że młody widz zaakceptuje ideę bohatera patrioty, człowieka, który choć pełen wad w młodości, staje się za sprawą okoliczności zewnętrznymi człowiekiem odpowiedzialnym za siebie i ojczyznę. Ta postać dla kilku pokoleń była wzorem do naśladowania. Odzyskaliśmy wolność, ale teraz po latach okazuje się, że nie umiemy z niej należycie korzystać. Mam nadzieję, że nowa wersja „Potopu” podtrzyma tamte idee wolnościowo-patriotyczne, aby wzór nie zaginął w kolejnym pokoleniu widzów.

„Potop Redivivus” od 2014 roku jest do obejrzenia na seansach dla szkół w kinach studyjnych. Także do kupienia na DVD.

Tekst i zdjęcie: Michał Kuligowski